

ROCZNIKI KODENSKIE

Zeszyt I

Kodeń

1931 rok



Wielbnym Ojcom Oblatom Niepołtanej, Odbył
on w opiektie obiaz Matki Boskiej Lubenskiej, wie-
caxey po tytu latkach na Bólaue, i eazego strea
brygatozie na prae ku Mucale Bogo i czei Matki
Najwójstzej. 25 Maja 1927. Sieblee.
+ Alekxyl Dze Wrieel bismu Eobliw.

SŁOWO WSTĘPNE.

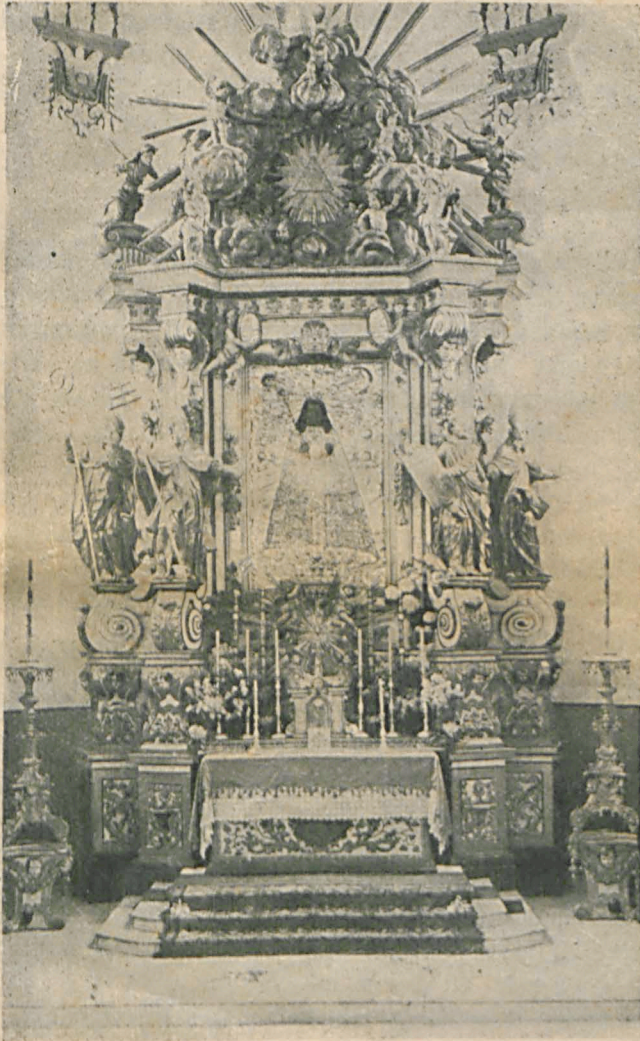
— Cóż to, znów jakieś nowe pismo? Czyż to mało jeszcze mamy tych wydawnictw? Czego wy właściwie chcecie z temi waszemi „Rocznikami“? Jaki cel wytknęliście im do spełnienia?

— Nie bój się, mój drogi, to nie żadna konkurencja dla twego miesięcznika. „Roczniki Kodeńskie“ okazały się konieczne dla licznych czcicieli Matki Boskiej Kodeńskiej. Skromne zadanie, jakie mają przed sobą. Nie chcą nic innego tylko poinformować wszystkich, którzy się interesują Cudownym Obrazem w Kodniu, co się tam dzieje, co się robi, co się zrobiło i co jeszcze pozostaje do zrobienia. Chcą wskazać sposób dostania się do Kodnia. Chcą podziękować licznyim dobrodziejom i ofiarodawcom.

Oto skromny cel, jaki wytknęliśmy „Rocznikom Kodeńskim“, które gratis posyłamy wszystkim naszym dobrodziejom i czcicielom Matki Boskiej Kodeńskiej, o ile znamy ich adresy.

*Ojcowie Oblaci Marii Niepokalanej
Kodeń nad Bugiem.*

ści. Im bliżej był wioski tem szybciej kroczył, biegł prawie. Dopada swej chatki, otwiera gwałtownie drzwi i już jest wewnątrz.



Główny ołtarz z cudownym obrazem.

— Mamulu, słyszycie, mamulu — woła już od progu. — Ciescie się, mamulu, będziecie znów zdrowi. Pan dziedzic, przywieźli z Rzymu wielgachną jakąś świętość, która choroby leczy, czorty wygania. I wy, mamulu, będziecie zdrowi. Pan dziedzic też wy-

zdrowieli z tego swojego choróbska, gwoli tej wielgachnej świętości, którą wiozą.

— O Matko Najświętsza, gdyby też prawda była, co ty powiadosz. Nie może to być. Jo bym jeszcze miała być zdrowo?

— Zoboczyćcie, że wos ta świętość ulyczy. Tylko mówcie teraz pocierz pobożnie, a jo skoczę do Antka Gawryszczuka, aby mi doł swego kłunia, cobym wos jutro skoro świt zawiózł do kościoła...

* * *

Nazajutrz, skoro świt już namiot, kryjący ów skarb, był obłożony przez tłumy ludu, które zdażyły się ześć z całej okolicy. Wojsko sapieżyńskie tworzyło szpaler. Dalej postępowały cechy z chorągwiami. Na czele pochodu przygrywała kapela zamkowa, a tuż przed obrazem „dziewczątka w bieli rzucały kwiaty pod stopy tej, którą z rzymskich gór tu sprowadzono“ (Kodeń Marji, str. 28). Za obrazem postępował pan Mikołaj z żoną i dziećmi.

Pochód przybywa do Kodnia. Rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo. Najbliżej ołtarza zebrała się gromada kalek i chorych, którzy tak jak ich pan chcą być uzdrowieni. Pan Mikołaj modli się i korzy przed Bogiem i raduje się, że Ją już ma i nikomu sobie wydrzeć nie pozwoli.

Nagle krzyk wielki rozdarł powietrze. Spojrzeli wszyscy w tę stronę, a to kaleka jeden wyskakuje, śmieje się i prawie szaleje z radości. „Ja już zdrow, ja nie potrzebuję kuli, ja o własnych siłach mogę chodzić“ — krzyczy ile mu sił starczy i na moment zapomina, że jest w kościele i daje upust swej radości. Jeszcze ten się nie uspokoił, gdy zaczyna krzyczeć drugi: „Ja też zdrow i ja też. Ja też zdrowa, jestem silna, znikły bóle — mówi czwarta i w radosnem upo eniu rzuca się w objęcia syna, który ją dotychczas podtrzymywał. Podczas tego nabożeństwa zostało nagle uzdrowionych siedmiu ludzi od dawna już chorych.

Tysiączny tłum zebranego ludu zda e się szaleć ze szczęścia. Krzyki, nawoływania, szloch głośnie modlitwy — wszystko to zlewa się w jeden przeogromny okrzyk wdzięczności, wznoszący się ku niebu z serc tych biednych ludzi. — I cóż dziwnego, że ten biedny lud prawie oszalał ze szczęścia. Oni biedacy, pogardzani, opuszczeni — są pod wrażeniem, że to część nieba do nich zstąpiła, do nich najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych. Do nich nędzarzy zstąpiła ta Królowa, ta Pani i cuda dla nich wyprosiła. Czyż nie dość powodów do szalenia ze szczęścia? O, aż nadto...

Tak upłynął ten najpiękniejszy dzień w historii Kodnia. Piękniejszego ani przedtem nie miał, ani potem już mieć nie będzie. Piękniejszego dnia już się nie doczeka.

A tego dnia w tym roku święcimy trzysetną rocznicę. Od tej chwili już minęło trzysta lat. Trzysta lat już upływa jak sobie



Bazylika Matki Boskiej Kodeńskiej podczas odpustu.

w Kodniu Matka Boska założyła tron, jak Kodeń sobie wybrała za swe miejsce uprzywilejowane, za miejsce, z którego sieje łaskami, z którego uszczęśliwia ludzi, ociera łzy, kruszy serca. Trzysta lat upływa, jak Matka Najświętsza z Kodnia na całą Polskę, a przede wszystkim na wschodnie jej dzielnice, na Podlasie na pierwszym miejscu, zlewa swe błogostawieństwo. Ile tych bło-

gosławieństw i ile dziękczyniń za nie wzniosło się z tego miejsca ku niebu?

O, błogosławiona to była zbrodnia, którą popełnił Mikołaj Sapięha, po stokroć błogosławiona. „Niepodobna, żeby Ona nie wolała tu być“ — tak on powtarzał uwożąc Cudowny Obraz z Rzymu do Kodnia. Tak i dziś powtarza każdy, widząc ile dobrego jego obecność działa w Kodniu, w całej krainie Nadbużańskiej, w całej wschodniej połaci kraju naszego.

„Nie podobna, aby Ona nie wolała tu być“...

(Na podstawie „Kodeń Marji“ — „Kodeń Sapięhów“ — „Beatum Seelus“).

**NIECH W ROKU JUBILEUSZOWYM ANI CIEBIE ANI
NIKOGO Z TWOICH NIE ZABRAKNIE W KODNIU.**

W szkole w czasie przerwy

— Powiedz Zośka, która Matka Boska jest mocniejsza, Kodeńska czy też Częstochowska?

— Ja myślę, że Częstochowska.

— A nie, bo Kodeńska jest mocniejsza.

— Nieprawda — wtrącił się do rozmowy Władek — najmocniejsza jest Matka Boska Ostrobramska.

— Patrzenie go, mądrała, skąd on zna Ostrobramską?

— A właśnie, że znam i wiem, że jest najmocniejsza, bo ona nawet samego Mickiewicza uleczyła. Nie śmieć się, bo to prawda. Sam słyszałem, jak to brat głośno czytał.

— A ja myślę — dodał Badzyl — że te trzy matki boskie: kodeńska, częstochowska i ostrobramska są jednakowo mocne.

— A kto to was nauczył, że są aż trzy matki boskie? — zapytał nagle ksiądz prefekt, przysłuchujący się niepostrzeżenie od chwil kilku tej ciekawej rozmowie. — Chyba nie ja na religii?

— A tak! Właśnie, że ksiądz nas tego nauczył. Przecież ksiądz mówił, że jest Matka Boska Kodeńska, Matka Boska Częstochowska, Matka Boska Ostrobramska, a więc są trzy matki boskie, — zawołały z triumfem dzieci.

— Tak sądzicie? To się ale grubo mylicie. I ty, Władku, mądralo, też tak sądzisz?

— A tak! Jeden i jeden i jeden to jest razem trzy.

— No dobrze. A więc posłuchaj. Tobie imię Władek, nazywasz się Mądraczewski, a koledzy nazywają cię Mądrala. Ty więc nie jesteś jeden człowiek, ale w tobie jest trzech ludzi. Władek to jest jeden człowiek, Mądraczewski to jest drugi człowiek, a Mądrala to jest trzeci człowiek. Jeden i jeden i jeden to jest razem trzy. Wszak dobrze zliczyłem, nie gorzej od ciebie? A więc jest prawda, że w tobie jest aż trzech ludzi?

— Ha, ha, ha... — śmieją się dzieci do rozpuku — we Władku jest aż trzech ludzi.

— Dlatego też taki mądrala z niego — dodała Zośka z przekąsem.

— No, ale uspokójcie się już i dopuście Władka do głosu i niech powie, czy jest w nim trzech ludzi.

— Przecież ja jestem jeden człowiek i nazywam się Władysław Mądraczewski — zaczął nasz bohater, bliski płaczu — a Mądralą nazwały mnie te kozy. One mogą mi dać dziesięć przezwisk, a ja mimo to zawsze będę jednym człowiekiem.

— Ale Władziu uspokój się i nie gniewaj się na Zośkę. Ona nie chciała ci zrobić przykrości. Wszak prawda? No widzisz. A co do tych trzech matek boskich to teraz dojdziemy łatwo do zgody. Widzisz tak samo jak ty mimo że jesteś i Władysław i Mądraczewski i Mądrala, a mimo to jesteś jeden człowiek, tak samo i Matka Boska jest tylko jedna jedyna i nosi imię Marja. Ale w ciągu wieków pobożni i świątobliwi ludzie i wielcy malarze z natchnienia Bożego namalowali wiele pięknych obrazów, aby one przypominały ludziom Matkę Boską, która jest w niebie. Ludzie później tym obrazom dali rozmaite nazwy. Jeden nazwali częstochowskim, inny kodeńskim, a inny ostrobramskim i t. d. Wiesz teraz dlaczego się mówi Matka Boska Częstochowska, Matka Boska Kodeńska, Matka Boska Ostrobramska, chociaż jest tylko jedna Matka Boska w niebie?

— Tak, proszę księdza, teraz już wiem wszystko. Kiedy się mówi Matka Boska Kodeńska, to się ma na myśli Obraz Matki Boskiej, który jest w Kodniu, a kiedy się mówi Matka Boska Częstochowska, to się ma na myśli obraz Matki Boskiej, który jest w Częstochowie.

— Dobrze, doskonale! I wszyscy już teraz rozumieją?

— Ja jeszcze nie wiem — zaczął Badzyl — skąd ci święci malarze wiedzieli, jak Matka Boska wygląda? Przecież oni w niebie nie byli nigdy, a Matka Boska jest w niebie.

— No, bo niektórzy malarze widzieli Matkę Boską, kiedy jeszcze była na ziemi. Na przykład święty Łukasz. Później zaś Matka Boska kilka razy się ludziom objawiła i od nich potem malarze wiedzieli, jak Ona wygląda.

— Więc Matka Boska zupełnie tak wygląda w niebie jak ją ci malarze wymalowali?

— O nie, ona jest o wiele piękniejsza. Żaden najslawniejszy, najdoskonalszy malarz nie potrafiłby namalować tak pięknego obrazu.

— O jakbym ja chciała być tak piękna!

— Tak piękna jak Matka Boska nie możesz być, ale możesz być bardzo do Niej zbliżona pięknnością po zmartwychwstaniu twego ciała na sąd ostateczny, jeżeli teraz będziesz bardzo grzeczna, pilna, posłuszna, pobożna.

— Ja już teraz zawsze będę dobrą.

— Żebyś tylko wytrwała w tym twoim zamiarze. A więc teraz już wszyscy rozumieją, jak się ta sprawa z tą Matką Boską Częstochowską, Kodeńską i Ostrobramską przedstawia?

— Tak. Rozumiemy wszyscy.

— A ile jest matek bożych?

— Jedną jest tylko Matka Boża, Marja — odpowiedziały dzieci chórem.

— Bardzo dobrze, ale teraz chodźmy do klasy, bo już czas na lekcję.

(Z życia wzięte).

**SERDECZNA MIŁOŚĆ KU MATCE BOŻEJ—TO ISTOTA
CHRYSZCZYJANIZMU.**

Kodeń powojenny

Przybył do Kodnia nowy duszpasterz tutejszej parafji i pierwszy przełożony, mającego tu powstać konwentu zakonników Oblatów. Cóż oni szukają w Kodniu? Pracy. Pracy dla chwały Marii, dla rozszerzenia Królestwa Chrystusowego. Zaweźwał ich ksiądz biskup podlaski, J. E. Dr. Henryk Przeździecki i oddał im w opiekę parafię kodeńską wraz z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Kodeńskiej, który biskup sprowadził zpowrotem do Kodnia.

Nowy proboszcz przybył na początku lipca 1927 roku. Lipiec, sierpień... dwa miesiące, krótkie dwa miesiące, a po ich upływie, na początku września już ma Cudowny Obraz być w Kodniu. Co tu robić wprawdzie?... i jak zrobić, gdy w kieszeni zaledwie 700 zł. Ani tych pieniędzy, ani czasu niestarczy na takie odnowienie kościoła, do jakiego kiedyś przyjść będzie musiało. Cóż więc robić? Kościół wprawdzie już ma wygląd katolicki, bo bizantyński dodatek prawosławnych (kopuła) usunęła ludność w roku 1916, odbierając kościół, a wieżę postawiono w roku 1925. Również i otwory porobione kulami armatnimi w czasie ostatniej wojny zostały usunięte przez gorliwych duszpasterzy kodeńskich z księdzem Ludwikiem Molle i księdzem Stanisławem Tuzem na czele. Pierwszy, to bohater, to prawdziwy uczeń Chrystusa. Od 1909 do 1919 to znaczy aż do swej śmierci biedował w Kodniu. Chory na gruźlicę płuc, przeciążony pracą, bez dachu nad głową, bez własnego kącika, mógł powiedzieć za Chrystusem: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn Człowieczy niema gdzie skłonić głowy“ (Łuk. IX, 58). Powołał go już Pan do Siebie i dał mu „wieniec nieskazitelný“ za tę ciernistą drogę życia, po jakiej kroczył przez okrągłe lat pięćdziesiąt.

Co zaczął ksiądz Molle, to dokończył gorliwy ksiądz Stanisław Tuz, obecny proboszcz w Białej Podlaskiej. Pracował, zabiegał, troszczył się w tej nadziei, że przygotowuje świątynię dla Królowej Podlasia, chwila powrotu Której coraz bliższa. Ojcom Oblatom, którzy z polecenia Władzy Diecezjalnej Polaskiej 15 lipca 1927 roku objęli Kodeń, pozostało na razie tylko poprowadzić dalej rozpoczęte tynkowanie i malowanie kościoła, tak zewnątrz jak i wewnątrz. Na przyjęcie Matki Boskiej kościół był czyściutki. Białe jego mury zdaleka rzucały się w oczy i ślicznie odbijały od zielonego tła. Było to wszystko, co za te pieniądze i przy tak skąpym czasie zrobić było można na przyjęcie Matki Boskiej, ale



Ojcowie i klerycy podczas odpustu w Kodniu.

Matki Boskiej Kodeńskiej, a portret cara... może w piecu, a przynajmniej nie na publicznem miejscu i nie we wspaniałych ramach, które są w Kodniu. A może portret tego cara leży gdzieś w pace, podobnej do tej, w której z jego rozkazu przewożono Cudowny Wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej.

Dziwne drogi opatrności Boskiej...

Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy...

**DONOSIĆ CEGŁY DO BUDOWY FOŚCIOŁA WIĘCEJ
ZNACZY, I IŻ STAWIAĆ PARLAMENT...**

**POMAGAĆ W PRACY PROWADZENIA LUDZI DO BOGA
JEST ZASZCZYTNIEJSZE, NIŻ SĄDZIĆ NARODY.**

Trzy ważne pytania!...

A. Kiedy przychodzić do Kodnia?

Na to pytanie nie można odpowiedzieć jednym albo kilkoma słowami, jedną lub kilkoma datami. Jeżeli przychodzisz do Kodnia, aby:

- I. *manifestacją* potężna na cześć Marji rozradować swą duszę, to przybywaj jedynie w rocznicę powrotu Cudownego Obrazu do Kodnia — 8 września,
- II. licznymi *obchodami i nabożeństwami* pokrzepić swą duszę, a przy tem nie zaznać tego okropnego ścisku, jaki panuje w rocznicę powrotu, to przybywaj w trzy inne odpusty letnie:
w Zielone Świątki, w pierwszą niedzielę lipca, 15 sierpnia.
- III. *zyskać odpusty*, pomodlić się przed Cudownym Obrazem, ale przytem nie mieć nic do czynienia z rzeszami pielgrzymów, lecz zastać Kodeń w codziennej jego szacie, to to przybywaj w następujące dni odpustowe w Kodniu:
drugiego lutego — odpust Matki Boskiej Gromnicznej,
dwudziestego piątego marca — odpust Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

trzeciego maja — odpust Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej,



Bazylika Matki B. Kodeńskiej i klasztor O. O. Oblatów.

w niedzielę po szesnastym lipca — odpust Matki Boskiej Szkaplerznej,
w niedzielę po czternastym września — odpust Podwyższenia Krzyża Świętego,

w pierwszą niedzielę października — odpust Matki Boskiej Różańcowej,
 ósmego grudnia — odpust Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny;

IV. *pomodlić się, wypowiadać się, nacieszyć się* swą Matuchną jednym słowem, to trzeba przybyć w dzień zupełnie powszedni, codzienny, a nie w żaden odpust, ani święto, ani nawet w niedzielę, bo w dzień powszedni tylko można znaleźć w Kodniu ciszę, samotność;

V. *zabytki i pamiątki* jego obejrzeć, to trzeba koniecznie przyjechać w dzień powszedni.

— Więc nie można za jednym przyjazdem spełnić swych wszystkich pragnień? Jeżeli będę chciał widzieć manifestację, nie znajdę spokojnego miejsca na serdeczną modlitwę przed Cudownym Obrazem, jeżeli będę chciał zwiedzić pamiątki, zabytki — możliwie z przewodnikiem, nie będę mógł uczestniczyć w zbiorowych obchodach Drogi Krzyżowej, w procesjach i tem podobnych nabożeństwach i uroczystościach. Czyż niema dnia, w którymby można w stopniu możliwym użyć wszystkich korzyści, jakie daje pobyt w Kodniu?

— Owszem, jeżeli chodzi o dzień najdogodniejszy, w którymby można mieć i manifestację (wprawdzie w mniejszych rozmiarach), i wolny kącik na spokojną modlitwę, możliwość uzyskania odpustów i obejrzenia zabytków i uczestniczenia w obchodach Drogi Krzyżowej, wspólnie odprawianej, to trzeba przyjechać do Kodnia w owe trzy pierwsze odpusty letnie:

Zielone Świątki, pierwsza niedziela lipca, 15 sierpnia — to są dnie prawie najidealniejsze.

B. Którędy koleją jechać do Kodnia?

I. Z Warszawy:

narazie do Brześcia, a stąd do Stradecza, linja Brześć — Chełm. Ze stacji Stradecz do Kodnia jest około trzy kilometry drogi, którą można przebyć wózkami chłopskimi. Skoro będzie ukończona szosa Terespol — Kodeń, będzie najodpowiedniej przyjeżdżać do Terespoła, a stąd autobusem do Kodnia. Władze powiatowe dały przyrzeczenie, że w najbliższym czasie będzie ta szosa wykończona.

N. B. Stacja „Stradecz“ ma jeszcze w tym roku otrzymać nazwę „Kodeń“.

II. Z Chełmu:

wprost do Stradecza obecnie, a wraze zmiany do Kodnia.

III. Z innych stron:

trzeba się kierować do Brześcia, a stąd do Stradecza, a jeżeli nazwa stacji ulegnie zmianie, jak się spodziewamy, to do Kodnia.

C. Przed wyjazdem co czynić wypada?

Jeżeli wybiera się z pielgrzymką większa liczba osób, bardzo pożądane jest uprzednie powiadomienie Ojców o dniu przyjazdu i o przypuszczalnej liczbie pielgrzymów.

W Kodniu pielgrzymi mogą się zawsze zaopatrzyć w najrozmaitsze pamiątki kodeńskie i dewocjonalja najrozmaitszego rodzaju za możliwie najniższą cenę.

**NAJLEPSZY DOBRY UCZYNEK TO TEN, KTÓRY
ŚWIADCZYMY TYSIĄCOM.
DAJ GROSZ NA KALWARJĘ W KODNIU, KTÓRA
MA SŁUżyć TYSIĄCOM.**

A ksiądz za co tu?

Jeżeli w Polsce chce się ukarać oficera za to, za co go karać nie można, to się go wysyła na polski Sybir, to znaczy poza Bug. Jeden z Ojców spotyka się raz z takim oficerem.

— Ja za politykę tu siedzę w tej dziurze, w tej prawdziwej Syberji — przyznał się szczerze.

Rozmowa potoczyła się dalej. Nagle padło pytanie niespodziane, jak piorun z jasnego nieba:

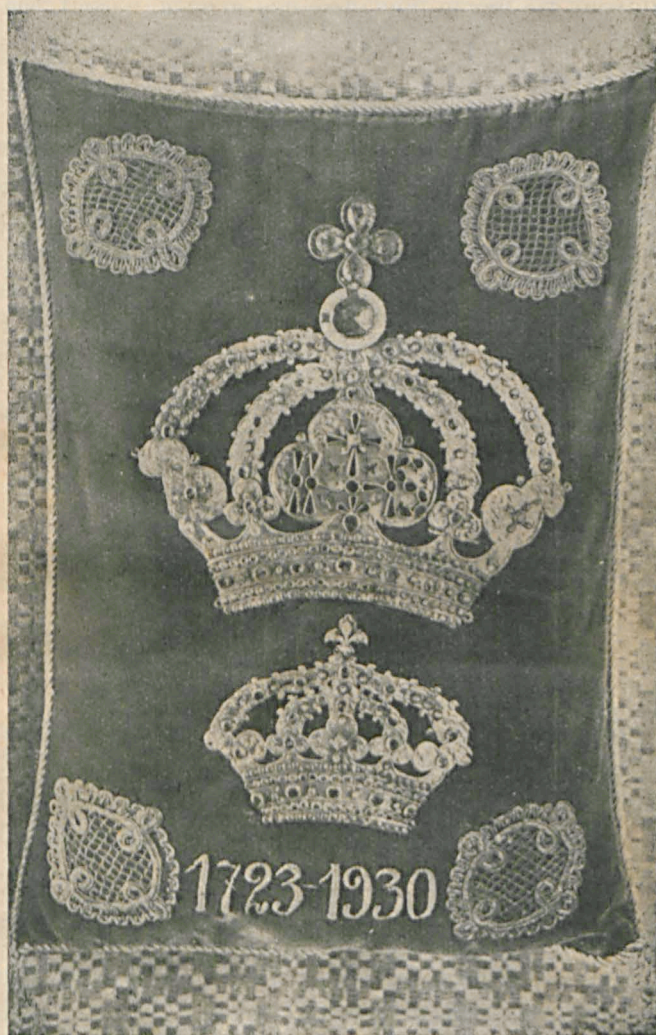
— A księdza za co tu zesłali?...

— Ha, ha, ha — zaczął się śmiać zagadnięty. — U nas ta sprawa inaczej się przedstawia. U nas, u księży-misjonarzy im dalej na Wschód, tem zaszczytniejsza placówka, tem lepsze stanowisko.

Oficer spojrział na księdza wzrokiem obrażonym. „Chcesz sobie drzwi ze mnie?” — wyczytać było można w jego wzroku — „nie wykręcisz mi się sianem. Musiałeś tam coś porządnie przeskrobać, że się nawet przyznać nie chcesz“ (?)!!!...

— Te, te, te... co się tobie śni...

— Osieł jesteś. Na własne oczy o tem czytałem w gazecie. Na końcu tam stało jak wół: „Wartość artystyczna nieoceniona“.



Oryginalne korony rzymskie, które mi tyś obraz był ukoronowany, zwrócone bazylice w r. 1930.

— No widzisz „artystyczna“ to znaczy korona cała taka jaka jest, w całości nietknięta to może mieć taką wartość, ale przecież takiej korony w całości nie będziesz mógł sprzedać, bo by cię zaraz capnęli. A gdy ją pokruszysz, to już ani dziesiątej części tej

wartości nie ma. A druga rzecz czy te diamenty są prawdziwe? To też musisz wziąć pod uwagę.

— Gadaj sobie co chcesz, ale spróbować nie zawadzi. Zawsze taka korona nieco więcej warta, niż pozłacany, wytarty kielich, dla jakiego człowiek się nieraz porządnie napracować musiał. Nie wiem dlaczego nie miałbym spróbować? Zwłaszcza, że tych mniichów oskubać nie będzie wcale trudno.

— Toś ale teraz ruszył conceptem, jak ciele ogonem. Ja już raz spróbowałem szczęścia w Kodniu, ale po raz-drugi już tam za żadną cenę nie pójdę. Ja się z tem głośno nie chwale, bo niejedni przemądrzały chłystek gotów to nazwać tchórzostwem, ale wam opowiem, nie żeby was straszyć, ale żebyście się mieli na ostrożności. Kodeń bądź co bądź to nie bele co. Ludzie gadają, że tam się dzieją cuda i ja, potem co mi się przydarzyło, w to najzupełniej wierzę. Słuchajcie co wam teraz powiem: Tam na zu-chwalca, któryby się odważył dobić spada ogień z nieba.

— Bracie, a nie masz ty czasem gorączki?

— Mówiłem, że osłom nie warto nic mówić. Ale kiedy zacząłem to już skończę. Wiecie, że świętoszkim nie jestem, zreszta ulżyć troszkę bogaczowi w dźwiganiu kiesy to nie zbrodnia, ale czasem jednak człowiek pacierz zmówi. Tak też uczyniłem, gdy się wybierałem do Kodnia. I to mnie uratowało. Gdyby nie ten pacierz toby mnie napewno ogień niebieski żywcem spalił, ale tak to mnie tylko przestraszył.

— O jakim ty ogniu ciągle bredzisz — wtrącił młodszy niecierpliwym kamrat.

— Zacząłem świdrować do głównej bramy — ciągnął dalej pierwszy, nie zrażony wcale wtrąceniem się młodzika. — Trwało to sporo czasu, gdyż co chwila przechodził łajdacki stróż i wtedy musiałem cicho leżeć. Wreszcie doszedłem tak daleko, że można było popróbować wyłamania. Zatrzeszczało, ale jeszcze nie puściło. Próbuje poraz drugi. Już poszło lepiej, ale jeszcze dziury nie zrobiłem. Lecz ponieważ to zrobiło nieco hałasu, przycailiłem się z obawy o stróża. Świder i łom trzymałem w garści. Właśnie poraz trzeci chciałem spróbować szczęścia i w tym celu przyłożyłem twarz do wyświdrowanych szpar, gdy stało się nagle coś niezwykłego. Dotychczas w kościele było zupełnie ciemno. Mogłem to doskonale obserwować przez wyświdrowane szpary, a teraz ni stąd, ni zowąd oślepiająca jasność zalała cały kościół. I nie-dosć tego, ale zamiast równo się rozlać po całym kościele, szła

wprost na mnie prosto do oczu. A tak mnie od tego w ślepiach zaświdrowało, że myślałem, iż zupełnie oślepnę. Zerwałem się, jakby mi kto garniec ukrojpu gichnął za kołnierz. Skoczyłem ku bramie, a zamiast do niej, walnąłem łbem w mur. Ból mnie nieco oprzytomnił. Przetarłem oczy i jakoś wylazłem, a ponieważ było zupełnie ciemno, niespostrzeżenie wyostałem się z miasteczka. Ale dość długo nie widziałem już tak dobrze, jak przedtem. Nawet teraz jeszcze nieco to odczuwam.

Trzej opryszkowie milczeli. Młodzik próbował się jakoś rozśmiać, ale skrzywił się tylko i milczał także. Po chwili zabrał głos trzeci opryszek, który dotychczas wcale się jeszcze nie odzywał.

— Ja w Kodniu miałem jeszcze gorszy wypadek — zaczął swą opowieść smutnym jakimś i przygnębionym głosem. — Ty jasność zobaczyłeś wielką, ale to jeszcze uchodzi, to nie zabija. Ale na mnie, wiercie mi albo nie, mnie na tem nic nie zależy, piorun spadł z nieba. Wyobraźcie sobie. Stoisz jeden z drugim na progę zakrystji. Latarką elektryczną oświecasz ołtarz. Cisza przenikająca do szpiku kości. Trzeba całego wysiłku woli, żeby zdobyć się na czyn. Gdym wlaźł, to przecież nie będę odchodził bez niczego. Ale było mi jakoś straszno. Prawie że żałowałem, iż się dałem skusić. Przekłete kamraty! Lecz otrząsałem się z tego wszystkiego i chcę iść dalej. Zrobiłem jeden krok i wtedy... wierzcie mi, takiego łoskotu jeszcze nie słyszałem. Piekielny to był huk, co rozdarł powietrze. Ze sklepienia gdzieś, z kopuły szedł i runął tuż przy mnie. Za nim drugi. Trzeci już słyszałem poza kościołem... To była moja najstraszniejsza chwila w życiu. Często o niej myślę. Żyje człowiek jak bydlę, troszczy się tylko o tę mamonę, ale prócz pieniędzy jest jeszcze coś więcej...

Co będzie, jeżeli ze śmiercią nie kończy się wszystko?...

Wśród trzech rzezimieszków zapanowało głuche milczenie...

Od tego czasu upłynęło zaledwie kilka miesięcy. W Kodniu nastał sezon odpustowy. Na jednym z takich odpustów można było zauważyć dwu pielgrzymów, dość ubogo ubranych. Wchodząc do kościoła, jeden z nich dziwne jakieś wejrzenie skierował na drzwi frontowe, w których gruba blacha pokrywała ślady złodzieja, dobijającego się do świątyni, którego jednak spłoszył stróż silną lampą elektryczną, nie wiedząc wcale, że złodziej pod drzwiami.

Drugi z pielgrzymów, modląc się wśród tłumu, nie mógł się powstrzymać, aby co chwila kilka nie popatrzeć na drzwi, wiodące

do zakrystji, w których tkwiła jeszcze kula rewolwerowa, posłana przez tegoż stróża zuchwałemu włamywaczowi.

— A więc to nie był piorun, szepcze sobie ów pielgrzym, ale kulka tylko. A jednak był to cud. Cud, że mnie nie trafiła. Mieć tak wyśmienitą pozycję... To był widoczny cud...

Nieco później klęczeli ci dwaj ludzie u stóp konfesjonau...

Po odpuście razem z innymi opuszczali Kodeń i owi dwaj zagadkowi mężczyźni.

— Ale teraz trzeba rozpocząć nowe życie — zagadnął po chwili milczenia jeden z nich.

— Tak, trzeba rozpocząć nowe życie — przytaknął drugi i dodał zaraz: Takim teraz szczęśliwy. Nie oddałbym tego szczęścia nawet za owe złote korony, co mówię, nie oddałbym go za żadne skarby świata.

— I ja także...

Wojsko u stóp Królowej Podlasia

Bazylika kodeńska piękny przedstawiała widok w drugą, trzecią, czwartą niedzielę lipca i pierwszą niedzielę sierpnia.

W drugą niedzielę lipca Przysposobione Wojskowe, mające swe obozy w pobliżu przybyło na swe nabożeństwo niedzielne do Kodnia.

W trzecią niedzielę, pod wodzą samego generała, p. Plisowskiego i licznych oficerów przybyli już sami żołnierze. Mieli oni swe osobne nabożeństwo z kazaniem Ojca Superjora. Przywitawszy w serdecznych słowach żołnierzy, dał im krótki pogląd na historję Cudownego Obrazu.

Lecz poprzednie przewyższyła czwarta niedziela. W okolicy odbywały się manewry wojskowe. Dowódcy tychże tak niemi pokierowali, że w sobotę wieczorem przyszli do Kodnia i zabawili tu aż do poniedziałku rano.

Piękny widok przedstawiała świątynia nasza w ową niedzielę. Po brzegi prawie wypełniały ją szare mundury Wojska Polskiego, w czasie nabożeństwa o 10-tej godzinie. Gdy się z prezbiterjum spojrzano na te zwarte szeregi obrońców naszej Ojczyzny, oddające hołd Królowej Korony Polskiej, to stawała przed oczyma zjawia rycerstwa naszej dawnej Polski, które z pieśnią:

Bogarodzico, Dziewico,

Bogiem sławiona Maryjo...

na ustach ruszało na wroga i zwyciężało. Zwyciężało go, chociaż nieraz kilkakrotnie był liczniejszy, chociaż nieraz jeden żołnierz polski miał do czynienia z pięciu i więcej najeźdźnikami. Zwyciężało, bo ręka Pańska była z nim.

Widząc te zwarte szeregi, korzące się przed tronem Marji, radością i otuchą napelnia się serce Polaka. Radością, że to to samo wojsko polskie, które walczyło pod Chrobrymi, Chodkiewiczami, Żółkiewskimi, Sobieskimi, to samo, gdyż jak tamto i to odznacza się wspólną istotną cechą: miłością ku Marji. Radością napelnia się serce Polaka, na widok tych szeregów oddających hołd Marji, gdyż budzi się w sercu przekonanie, że oni tak samo zwyciężać będą, jak ich Ojcowie, że oni tak samo będą ratować Polskę przed wrogami zakusami ościennych, jak ich przodkowie.

Na widok wojska polskiego przed Obrazem Bogarodzicy otucha wstępuje do serca naszego, że przewaga liczebna sąsiadów, chciwych naszej ojcowizny nie podoła nam, bo wojsko nasze walczyć będzie pod sztandarem Marji.

Krótkie kazanie dla żołnierzy wygłosił Ojciec Cyrus, O. M. I., były wojak. Zna on życie wojaka i wie jak się do niego odezwać. Krótka, zwięzła — goraco, serdecznie zachęca do kierowania się zawsze w swem życiu żołnierskimi zasadami Chrystusowemi. Pomocą do wytrwania na tej drodze ma im być nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny.

W czasie nabożeństwa orkiestra wojskowa przygrywała ślicznie, wznosząc serca i dusze słuchaczy ku niebu.

Po nabożeństwie oficerowie dziękują celebransowi w swoim i wojska imieniu, a następnie zaproszeni przez tegoż, udają się na probostwo. Podczas obiadu, który się tamże odbył, orkiestra przygrywała przed plebanją, a tłum ciekawych obległ wszystkie płoty wokoło. Najliczniej się cisnęli do wojaków żydziaki i żydówki, podziwiając, jak to wojaki „fajnie“ grają.

Wojsko polskie w Kodniu, w tej niezupełnie polskiej mieścinie, zostawiło jaknajlepsze wspomnienie.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w misjach Eskimoskich

Jest kraj na świecie, któryby można nazwać czarodziejskim, takie w nim się dzieją dziwy i w przyrodzie i wśród zwierząt, a nawet i ludzi.

Jest kraj na świecie, gdzie dzień trwa pół roku i pół roku również noc. Gdzie ziemia w zupełności nigdy nie odtaje, śniegi nigdy nie giną, a ludzie mieszkają w chatach ze śniegu.

Jest kraj, gdzie jedynym pożywieniem człowieka jest ryba w różnych postaciach i kawałek mięsa upolowanego zwierza.

Jest kraj, gdzie chleb trudno nazywać powszednim, tak on rzadki, gdyż z daleka, z kilkotysięcznych odległości sprowadzany.

Tym krajem to ojczyzna Eskimosów, to północne krańce Ameryki, to północna Kanada.

W tym kraju żyją ludzie, wspomniani wyżej Eskimosi, a jeżeli ludzie tam żyją, to są tam też napewno i misjonarze katoliccy. Są

tam też misjonarze w tym kraju śniegów i lodów i to w znacznej większości synowie słonecznej, ciepłej, południowej Francji. Oni, którzy nie wiedzieli co to lód, gdyż w Prowancji (Południowa Francja) niema go, oni poświęcają się na pędzenie życia w krainie wiecznych śniegów i lodów, byle tylko jaknajwięcej dusz pozyskać Chrystusowi. Zaiste co za cuda zdziałać może miłość Boża w sercu ludzkim...

Jedynymi misjonarzami kanadyjskich Eskimosów są Oblaci Marii Niepokalanej, przeważnie z francuskiej prowincji. Niedawno oni do nich dotarli. Zastali lud tak twardy, tak w swych błędach skamieniały, że lata całe nie mogli z nimi nic zrobić. Obecny Arcypasterz jednej z tych części winnicy Pańskiej, z nad zatoki Hudsonskiej, Prefekt Apostolski Turquetil, spędził razem z jedną grupą eskimoską całe pięć lat i nikogo nie nawrócił. Pokochali go, uważali za swego, podbił sobie zupełnie, ich serca, ale nikogo nie zdołał przywrócić do Chrystusa. Żeby w takich okolicznościach wytrwać na swej placówce, na to trzeba już heroizmu. I ten heroizm bohaterskiego misjonarza wynagrodził Pan Bóg.

Prefekt apostolski, dowiedziawszy się o cudach łaski zdziałanych za pośrednictwem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, natychmiast oddaje się pod jej opiekę i poświęca jej całą swą misję. I od tej chwili datuje się zupełna zmiana w usposobieniu Eskimosów względem wiary katolickiej. Serca zaczynają kruszeć. Najpierw daje się nawrócić jedna osoba, przez nią rodzina, a wreszcie i cała koczująca grupa staje się katolicka. Początek zrobiony. Pierwsze lody przełamane. Teraz już praca postępuje rażno naprzód. Oto co Tereska zdziałała w krainie podbiegunowej. Miłość jej do Eskimosów tak daleko się posuwa, że nawet prawdziwe, widoczne cuda im wyprasza u Boga. Oto jeden przykład, jedno zdarzenie, o którym sam prefekt opowiadał w Montreal, na zebraniu Koła Misyjnego. Zdarzenie to miało miejsce w jesieni 1929 roku, a więc zaledwie przed rokiem.

Eskimoska - katoliczka jest umierająca. Lekarz wielkiego Towarzystwa handlowego Zatoki Hudsonskiej zbadał ją i stwierdził, że kończy już ona wykrztuszanie drugiego swego płuca. A więc śmierć lada chwila nieunikniona. Dostojny Arcypasterz, który zwiedzając właśnie swój okręg misyjny przybył do owej miejscowości, udaje się natychmiast do chorej. Chodzi o nawrócenie jej męża, zatwardziałego poganina. Poleca więc chorej modlić się o łaskę cudownego wyzdrowienia celem nawrócenia jej męża, a do owego poganina zwraca się z następującym pytaniem:

— Jeżeli Mała św. Teresa od Dzieciątka Jezus wyprosi u Boga uzdrowienie dla twojej żony, czy przyjmiesz wtedy wiarę, którą ona wyznała?

— Wielki Mężu Modlitwy (tak nazywają swych biskupów), jeżeli ta Mała Teresa tego dokaże, to przyrzekam ci, że będę przychodził do Domu Modlitwy (tak nazywają kościoły), aby się nauczyć tej wiary.

Rozpoczyna się nowenna. Kilka dni później chora jest zupełnie zdrowa. Ani śladu choroby. Jako dowód, jak gruntowne było to uzdrowienie niech posłuży fakt, że owa kobieta całą zimę spędziła na ciężkiej pracy torowania drogi psom, ciągnącym sanki.



Kaplica św. Ducha w Kodniu.

Jak wiadomo u Eskimosów jeździ się tylko psami, a tym musi ktoś z ludzi wydeptać drogę...

(Według „Revue Apostolique de Marie Immaculée.“ Organ francuskiej prowincji OO. Oblatów).

Praca katolicko-kulturalna nad bugiem

Przed zacisznym klasztorem kodeńskim O.O. Oblatów M.N. za-
grały trąbki samochodowe. Samochód nie tak to zwykła rzecz
w Kodniu. A do tego dwa jeszcze... Z samochodów wyskoczyło
kilka osób i podążyło do furty klasztornej. Tam już czekał na nich
Ojciec Superior, ks. Paweł Kulawy, O. M. I. Podłuchajmy przed-
stawień, a zrozumiemy, co to za goście: p. Grunwald, delegat mi-
nisterstwa Opieki Społecznej, pan referent wojewódzki z Lublina,
p. I. Barski, starosta z Białej Podlaskiej. Skąd się ci dygnitarze
znaleźli w takiej liczbie na krańcu Podlasia?

Nie dziwny się temu! Wszak to dzień 18. października,
a więc dzień poświęcenia „Domu Pracy“ w Jabłecznej, wiosce
leżącej w odległości 12 kilometrów na południe od Kodnia, wszak
to dzień poświęcenia nowej placówki kulturalnej na kresach Podla-
sia. Na tej to uroczystości byli obecni ci Panowie. Pan starosta,
gospodarz, zaszczylił również zaproszeniem na to poświęcenie
Ojca Superiora i Proboszcza kodeńskiego. Dokonał on poświęce-
nia gmachu i przy tej sposobności, na życzenie gospodarza uroczy-
stości wygłosił okolicznościową przemowę na temat: „Praca w du-
chu chrześcijańskim“. Mówca podkreślił w swem przemówieniu
dziwne drogi Opatrzności, zrządzeniem której ten gmach okazały,
zbudowany przez Moskali tuż przy monasterze schizmatyckim, kie-
dyś bazylijańskim, katolickim, jako preparandka, celem wypierania
polskości z Podlasia, teraz staje się placówką, mającą szerzą kul-
turę polską, a więc kulturę chrześcijańską, kulturę pracy, która jest
właściwością kultury chrześcijańskiej, a której energiczna propa-
ganda na naszych kresach wschodnich tak bardzo jest potrzebna...

„...Panowie nie możecie być tak blisko Kodnia, nie złożywszy
hołdu Królowej Podlasia. Usilnie Panów proszę na chwil kilka
przynajmniej do Kodnia“... — tak do przeznaczonych gości odezwał
się Ojciec Superior po dokonaniu aktu poświęcenia. Zaproszenie
to przyjął chętnie p. Grunwald, delegat Rządu, gdyż oddawna już
pragnął osobiście złożyć hołd Matce Boskiej Kodeńskiej. Oto jak
się ci Panowie znaleźli w Kodniu. Po modlitwie u stóp Wizerunku
Matki Najśw., oprowadzał ks. Superior swych gości po kościele
i pokazywał im starodawne pamiątki kodeńskie, które niedawno
wróciły z tułaczki napowrót na swe dawne miejsce w Kodniu.
Szczególnie uderzały wszystkich: drogie korony złote, wpa-
niały mszał z roku 1691 oprawny w srebro, relikwiarze i infula,
która przypominała, że dawniej każdorazowy proboszcz kodeński
był zarazem infulatem. Po tych oględzinach zaprosił Superior
swych gości do jadalni klasztornej na skromną kolację.

Podczas posiłku przemówił Pan Starosta z Białej Podlaskiej.
Nawiązując do uroczystości, jaka przed kilku godzinami miała miej-
sce w Jabłecznej i podkreślając znaczenie tej placówki dla polsko-
ści na kresach. Pan Starosta przeszedł z kolei na Kodeń:

„Lecz mam na swem terytorjum drugą, ważniejszą jeszcze pla-
cówkę polskości, która jest zarazem placówką katolicyzmu. Pla-

grzebania nieboszczyków obydwu wyznań na tym samym cmentarzu zrobi wielkie wrażenie. Zrozumieją, że to jednak nie wszystko jedno: katolik i prawosławny. Zaczną się zastanawiać i to może być początkiem nawrócenia dla niejednego.

— To się tak pięknie rozumuje, ale czy rzeczywistość temu nie zaprzeczy...

— Już potwierdziła zamiast zaprzeczyć. Jeden z najgłośniejszych prawosławnych. Jeden z tych denuncjatorów za odmawianie różańca w czasie niewoli, powiedział niedawno do swych współwyznawców:

„Czego wy chcecie? Za rosyjskich czasów mieliście w Kodniu cztery świątynie zabrane katolikom, a oni musieli chodzić na nabożeństwa piętnaście kilometrów do Tucznej. Za każdy różaniec musieli płacić kaucję, a wam dają teraz zupełny spokój, robicie co chcecie, modlicie się jak chcecie i gdzie chcecie. Cerkwie macie w pobliżu. Jedna oddalona od Kodnia zaledwie o trzy kilometry, druga pięć, trzecia — osiem. Czego więc jeszcze chcecie?“

To mówił prawosławny, zacięty prawosławny i to bezpośrednio po rozdzieleniu cmentarza. *Trzeba być stanowczym. Ze swych praw nie rezygnować.* To jest dla prawosławnych przypomnieniem owych lat, kiedy się oni stawali schizmatykami. Schizmatykami nie z dobrej woli, ale pod strasznym terorem, pod grozą okropnych kar. Kiedy schizmatykami stawali się na zewnątrz, a w duszy przyrzekali wytrwać przy wierze katolickiej. To jest dla nich przypomnieniem, że oni, ich synowie, powinni naprawić błędy ojców i wrócić na łono prawdziwego Kościoła. Kto z nich ma jeszcze odrobinę dobrej woli i sumienia, ten się nad tem wszystkim zastanowi...

Rozmaite drogi prowadzą do Rzymu!!!...

Nad Bugiem

Nad Bugiem posiada Państwo Polskie potężną twierdzę — Brześć.

Nad Bugiem na olbrzymich placach wojskowych przygotowuje się młodzież polska do obrony swych granic.

Nad Bugiem zamierza Państwo Polskie zbudować potężne lotnisko w celach wojskowych.

Nad Bugiem posiada Kościół katolicki przed trzema wiekami wzniesioną twierdzę — Kodeń z Cudownym Obrazem Matki Boskiej.

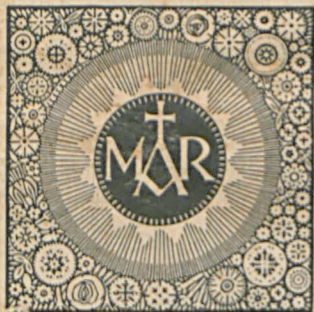
Nad Bugiem posiada Kościół katolicki pola rozległe do ćwiczeń dla swych żołnierzy w sutannach. A tem polem to prawosławni — w pracy nad którymi wojsko Kościoła przygotować się ma do stoczenia walki z „Antychrystem“ w Rosji.

Nad Bugiem chce Kościół katolicki wznieść lotnisko zbrojne w granaty gorących serc, zaopatrzone w bomby płomiennego słowa, wyposażone w statki niezłomnej woli. Lotnisko to ma być przednią strażą armji Chrystusowej, ma zabezpieczać jej tyły i przeć naprzód.

Państwo Polskie, aby utrzymać swą twierdzę, aby zaopatrzyć swe wojsko, aby planować budowę takiego lotniska nakłada na obywateli podatek, który oni chętnie płacą, gdyż wiedzą, że przez to zabezpieczą sobie byt spokojny, szczęście domowego ogniska.

Kościół katolicki, aby utrzymać swą fortecę, wyposażyć swą armję, utworzyć potężny front, potrzebuje *przedewszystkiem serc ofiarnych, poświęcenia, ukochania świętej sprawy Chrystusowej*, ale poza tem na drugim miejscu potrzebuje też nieco grosza.

Oto masz pod ręką czek OO. Oblatów z Kodnia. Nie rzucaj go do kosza, ale wypełnij go i oddaj na pocztę, choćby z jedną złotówką tylko.



się LUBEC

NIHIL OBSTAT.

Siedlce, d. 22 Nonembris 1930 anno.

C. Piotrowski,
Censor

Nr. 6876.

Vicarius Generalis
Episcopus Auxiliaris Podlaskiensis
† *C. Sokołowski*

Notarius
E. Pacewski.